Rok 14. Lwów dnia 14. Sierpnia 1891. Nr. 15.

Przedpłata wynosi
kwartalnie
dla Lwowa . . . . . 30 ct.
z odsełką do domu . 35 »
dla zamiejscowych . . . 40 »
za granicą . . . . . 50 »
Numer pojedynczy 6 ct.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przesyłać przekazem pocz.
pod adresem:
Józef Daniluk ul. Batorego 28.
Rękopisów nie zwraca się.
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących.
Organ partji robotniczej.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

W sprawie kas chorych.

Jak czytelnikom wiadomo z odezwy, umieszczonej w poprzednim numerze, zwołał komitet, wybrany na zgromadzeniu robotników z d. 26. lipca, celem zajęcia się wyborami do miejskiej kasy chorych, zgromadzenie robotników wszelkich zawodów na niedzielę 2. sierpnia do sali ratuszowej, a na porządku dziennym tegoż postawił: omówienie spraw kas chorych powiatowych i kas chorych korporacyjnych.

Z rozpraw tego zgromadzenia, które było bardzo liczne, tak, że sala ratuszowa i galerje nie mogły pomieścić uczestników, każdy musiał nabrać przekonania, że w lwowskiej kasie chorych miejskiej panują tak skandaliczne stosunki, że w istnienie takowych trudno uwierzyć u schyłku XIX. wieku. Żałujemy, że nie jesteśmy w możności podać dosłownie przemówień towarzyszy, ich żalów i skarg na postępowanie zarządu i lekarzy, częstokroć tak oburzające, że zaiste przychodzi chyba podziwiać cierpliwość robotników, którzy to wszystko znosili przez cały 3-letni okres jej nędznego życia — pełnego brutalności i arogancji. i pozbawionego uczuć ludzkich i poczucia sprawiedliwości.

Zgromadzenie zagaił tow. Bombiński i w krótkim przemówieniu wskazał na ważność poruszonej sprawy, zaznaczając, że należy wytężyć wszystkie siły, aby wybrać do wydziału kasy chorych miejskiej takich ludzi, którzyby mieli na oku interes robotników, i którzyby wpłynęli na poprawę istniejących w niej niezdrowych stosunków.

Po zagajeniu wybrano na propozycję tow. Daniluka pierwszym przewodniczącym tow. Boznańskiego, drugim tow. Bombińskiego, na sekretarzy zaś tow. Żelazkiewicza, Wysockiego i Faulhamera.

Referent do 1. punktu porządku dziennego tow. J. Daniluk nadmienił, że robotnicy lwowscy już w r. 1879. i 1881. domagali się zaprowadzenia przymusowych kas chorych i że rząd, ulegając naciskowi robotników całej Austrji, zaprowadził je wreszcie, ale nie dał robotnikom organizować się w nich tak, jak im potrzeba, lecz ustanowił im opiekunów.

Robotnicy myśleli, że kasy będą dla nich podporą, której bardzo potrzebują. Na 100 robotników wykazuje statystyka 27 chorych z potrąceniem tzw. makulatur, tj. takich, którzy są chorzy, a mimo to pracują. Dawniej za chorych płaciła szpital gmina, dziś ciężar ten zwalono na barki robotników. Fabrykanci i przedsiębiorcy wprawdzie również obowiązani są płacić za swych robotników, cóż ztąd, kiedy przeważnie albo ściągają i swoją część wkładki z zarobku robotnika, albo też płacą mniej za robotę, odwołując się na to, że muszą opłacać kasy chorych itp. Robotnik robi 14 godzin lub więcej — je chleb i kwaśne mleko — musi więc chorować. Rząd, zaprowadzając kasy przymusowe, powinien był dać choćby na ich założenie — nie dał nic, mimo, że na inne cele, jak naprzykład na konie wyścigowe itp. znajduje fundusze. (Oklaski.)

Lwowska kasa chorych ma około 11.000 członków, przeważnie drobnych urzędników, robotników dziennych i pomocników. Przez trzy lata przypatrywaliśmy się, jak ona spełnia swe zadanie. Mowca odczytał z »Pracy« 3 fakty rażące i ukazujące w czarnych kolorach i obsługę lekarską i zarząd funduszami kasy. Sprostowań kasa nie przysyła, czem udowodnia prawdziwość zarzutów. Skarg było bez liku — niepodobna było wszystkiego drukować w »Pracy«, nadal jednak każde nadużycie będzie się piętnować, — wzywa więc mowca wszystkich, aby o wszystkiem redakcję zawiadamiali. Wobec takich faktów musimy zwrócić uwagę na to, by zarząd kasy chorych był taki, aby robotnicy mieli z niej rzeczywistą korzyść. Wnosi więc mowca, by zgromadzenie 1) wystosowało projekt do władz kompetentnych przeciw niewłaściwemu terminowi wyborów do zarządu kasy z prośbą, aby wybory te były odroczone, aż do formalnego porozumienia, 2) by z taką samą prośbą zwrócono się do prezydenta miasta, a w razie potrzeby telegraficznie do ministerstwa.

Dalej wskazał mowca na tę okoliczność, że według afiszowanego ogłoszenia głos przy wyborach mają ci członkowie, którzy mają legitymację. Otóż zarząd daje legitymację tylko tym robotnikom, którzy się wykażą kwitem z zapłaconych wkładek. Tymczasem wkładki robotników odsyłają do kasy majstrowie; wielka ich część z wkładkami zalega, a zalegający majster legitymację dostanie, lecz robotnik nie. Jeżeli zaś majster zapłaci wkładki, to kartę chowa i nie daje ją robotnikowi, w ten więc sposób dzieje się, że jak skonstatowano, legitymacje dostają ci, którzy są wypisani na liście jako kandydaci do zarządu: sami się zejdą i sami się wybierą.

Wreszcie domaga się mowca, aby władze zaradziły fałszowaniu żywności, i aby magistrat opublikował regulamin dla czynności lekarzy miejskich. Co do lekarzy kasy chorych nadmienił, że niechętnie odwiedzają robotników chorych w domach, gdyż ci, co prawda, zmuszeni są mieszkać po dalekich przedmieściach. Przy tej sposobności podniósł zasługi dr. Kurzera, który nie jest lekarzem płaconym przez kasę chorych, a mimo to chętnie spieszy z pomocą robotnikom, bądź bezinteresownie, bądź za bardzo małem wynagrodzeniem. W końcu odczytuje wstęp z pragmatyki służbowej dla funkcjonarjuszów kasy chorych, w którym mowa o tajemnicy urzędowej, aby to, co dzieje się w kasie, nie doszło do wiadomości publicznej!

Wnioski tow. Daniluka dopełnił tow. Nacher o tyle, że zaproponował, by połowa prezydjum udała się natychmiast do p. prezydenta miasta i prosiła go, aby wpłynął na zarząd kasy, by tenże odroczył termin wyborów do zarządu. Wniosek ten przyjęto, i już po kilku minutach delegaci przynieśli od p. prezydenta odpowiedź, że jutro pomówi on w duchu prośby zgromadzonych z dyrektorem kasy lwowskiej, Gubrynowiczem. (Odpowiedź tę przyjęto oklaskami).

Tow. Nacher wskazywał dalej na to, że uregulowanie cen żywności znacznie przyczynić się może do polepszenia stosunków zdrowotnych u robotników. Robotnikom zarzucają częste udawanie choroby — jeżeli to w ogóle czynią, to chyba z głodu, lub dla braku roboty, zaradzić zaś temu mogą stowarzyszenia zawodowe. Dalej wnosi, aby wybrać się mającemu zarządowi kasy chorych przekazać sprawę udzielania pomocy lekarskiej i leków żonom i dzieciom członków do 18. roku życia. Kasa chorych na kolei Karola Ludwika takiej pomocy rodzinom swoich robotników udziela, mimo, że robotnicy taki sam procent od zarobku swego wpłacają do swojej kasy, jak członkowie kasy chorych; wreszcie, aby zarząd zastanowił się nad tem, w jaki sposób zaradzić temu, aby robotnicy sezonowi, pracujący zaledwie pół roku, a więc nie mogący opłacać wkładek w porze zimowej, nie byli pozbawieni ratunku w porze, kiedy wskutek biedy i mrozu najwięcej podpadają chorobom. Wnioski te wszystkie przyjęto z zapałem.

Tow. Borysiewicz, rozpoczął szereg skarg na lwowską kasę chorych miejską opowiadaniem, że gdy niedawno zaniemógł ciężko na kurcze w żołądku i potrzebował natychmiastowej pomocy lekarskiej, czekał daremnie od rana do wieczora, aż w końcu zmuszony był zawezwać pelczera za swoje pieniądze, dopiero na drugi dzień zjawił się u niego lekarz, który zastąpił lekarza kasy dr. Betha i który powiedział choremu, że on tylko z grzeczności go odwidził. Prócz tego miał trudności z wydobyciem zapomogi z kasy. Dalej opowiada, że kolega jego Piotrowski, uznany przez dra Betha za zdrowego, kiedy po 5 dniach choroby zgłosił się do kasy po pieniądze. otrzymał odpowiedź, że nic nie dostanie, bo już jest zdrowym, a kasa jest dla chorych; jakie zaś było jego zdrowie. wskazuje fakt, że biedny ten człowiek po kilkudniowych strasznych wysiłkach przy pracy, zmuszony był pójść do szpitala i przeleżał 6 tygodni na tyfus. Nie koniec na tem, po jakimś czasie zażądano od niego zapłaty za leczenie w szpitalu, a kasa chorych do której płacił, oświadczyła. że szpitalu płacić nie będzie, bo nie dała mu kartki do szpitala (Okrzyki: hańba!)

Tow. Bojarski (zarobnik) opowiada, że w kasie, którą nazywa „krank-cholera“, kazano mu iść do pracy z operowanem okiem, kiedy z rany jeszcze krew ściekała. Zgłaszającego się po zapomogę dwukrotnie kazano aresztować policjantowi. Innym razem dyrektor kasy Gubrynowicz, udając lekarza, kazał mu się rozbierać i kłaść na kanapce, oglądał go i macał, a w końcu mrucząc coś po łacinie dał mu smarowidło do nacierania, które wyrzucił. (Wesołość — oburzenie).

Tow. Saper (malarz) opowiada, że chory na dyzenterję musiał po kilka godzin czekać w kasie na wydanie przepisanych mu przez lekarza biletów na kąpiele, znosząc straszliwe męczarnie, a prócz tego grubjańskie obchodzenie się urzędników.

Tow. Haas, przedstawił fakt tak oburzający, że nie ma słów na jego napiętnowanie. Zawezwany do niego dr. Beth, nie obejrzawszy nawet chorego, zaczął wymyślać, zarzucając choremu, że tenże udaje chorobę, *aby mógł wziąć udział w manifestacji robotniczej 1. maja!* (Głosy: podłość!) Zawezwał więc lekarza, który z wielką troskliwością go opatrzył i oświadczył choremu, że chory jest na „kur“, co bardzo jest rzadkiem u osób starszych. Pomimo, że zapłacił mu tylko kilka szóstek, oświadczył ten prawdziwy lekarz, że gdyby było potrzeba, to przyjdzie powtórnie. Po kilku dniach, kiedy gorączka nie ustępowała, posłał Haas, któremu i kilka szóstek zapłacić było trudno, powtórnie po dra Betha, a ten zobaczywszy jakąś dawną plamkę na piersi chorego, odskoczył od niego jak oparzony, narobiwszy krzyku, aby go natychmiast odwieźć do szpitala — gdyż to jest tyfus plamisty, a żonie Haasa, bliskiej rozwiązania, powiedział, że tu nie ma ratunku, że maż musi zginąć. Porwano więc biedaka, wśród płaczu żony i dzieci i, odwieziono do szpitala,

aby się przekonać, że dr. Beth, nie umiał rozróżnić „kuru“ od „tyfusu plamistego“, i beztaktem swoim mógł zabić chorą kobietę. (Powszechne oburzenie).

Tow. Elasiewicz domaga się uproszczenia formalności w miejskiej kasie chorych, gdyż z powodu bezprzykładnej formalistyki — mnóstwo ludzi nie otrzymuje zapomóg. Zmienić to można przez przeprowadzenie wyboru delegacji z robotników i przez robotników — inaczej nie będzie biedzie końca.

W końcu, na wniosek tow. Nachera, odroczono dalszy ciąg zgromadzenia z powodu znacznego znużenia i gorąca, jakoteż z powodu, że wielu jeszcze mowców zapisanych było do głosu — do następnej niedzieli.

Dalszy ciąg zgromadzenia w sprawach kas chorych rozpoczęło się w niedzielę 9. bm. o godz. pół do 11. przedpołudniem. Sala ratuszowa równie jak na pierwszem zgromadzeniu zapełniona.

Po zagajeniu zgromadzenia tow. Daniluk poświęcił słów kilka pamięci zmarłego towarzysza, Piotra Udałowicza, jednego z inicjatorów ruchu robotniczego we Lwowie, który nie mogąc we Lwowie znaleść utrzymania, w ubiegłą zimę, puścił się na wędrówkę i zamarzł pod Jarosławiem w starem korycie Sanu. Pamięć jego uczczono powstaniem z miejsc. Następnie odczytał Daniluk reskrypt namiestnictwa odrzucający wskutek domagania robotników wybory do zarządu kasy chorych na 15. bm., a wreszcie wspomniał o sprostowaniu obecnego zarządu, który na zarzuty czynione mu na przeszłem zgromadzeniu, odpowiedział znanymi naszym czytelnikom zwrotami o braku lekarzy i o ambulatorjach.

Tow. Daniluk podniósł na to, że urządzenie ambulatorjum wcale nie zmieniło postępowania lekarzy z robotnikami i że obowiązkiem zarządu kasy było od razu postarać się o dostateczną pomoc lekarską.

Przemawiali następnie Kruszka i Diamand o utrzymaniu porządku podczas zgromadzenia; ten ostatni śród aplauzu zgromadzonych oświadczył zgóry, że jeżeli są tu tacy, którzy chcą robić nieporządek, to będą wyrzucani oknami i drzwiami.

Tow. Żelaszkiewicz mówił o ulgach dla chorych członków kas na kolejach i domagał się, by przyszły zarząd koniecznie się o takie ulgi postarał.

Następnie długi szereg mowców wystąpił z faktami ilustracyjnymi dotychczasowe postępowanie zarządu i lekarzy kasy chorych. Tow. Iżyk chory był kilka dni, lecz jeszcze robił, wreszcie nie mogąc już trzymać się na nogach, przyszedł do kasy chorych, tam go jednak wyrzucono, gdyż dr. Bett zawyrokował, że on pijany.

Tow. Kusy był chory przed Wielkanocą, dr. Bett jednak uznał, że on nie chory i zapisał mu funt soli angielskiej. Musiał pójść do innego doktora, który go wyleczył. Za tydzień choroby dano mu w kasie 89 ct.

Tow. Bezen podniósł, że zarząd kasy jest w ręku ludzi, którzy tam wjechali na protekcji i biorą pieniądze, a do roboty trzymają sobie urzędników pomocniczych, którym płacą po 3 zł. dziennie. Dr. Krygowski zapisywał recepty nie widziawszy chorego, polegając na opowiadaniu żony. Dr. Jendel również zapisywał recepty wcale nie badawszy chorego. Dr. Bett dowiedziawszy się od robotnika że boli go żołądek, zapisał mu gorzką sól, nie badając nic dalej, chociaż potem pokazało się, że robotnik miał katar żołądka. Lekarze bagatelizują sobie robotników. Wadą urządzenia jest to, że lekarze nie ordynują w nocy, jeżeli robotnik nagle ciężko zachoruje, to może umrzeć, nim się doczeka pomocy. Stawia więc wniosek, by nowy zarząd postarał się o to, by lekarze i w nocy spieszyli chorym robotnikom z pomocą. Dalej krytykował listę wyborczą II. dzielnicy, wyszłą pono z łona dyrekcji, gdyż umieszczono tam samych takich ludzi, którzy się z robotnikami nigdy nie stykają. Proponuje więc wybrać komitet złożony z 20 członków celem ułożenia nowej listy i żąda, by zgromadzeni zobowiązali się słowem tylko za tą listą głosować.

Tow. Lisiewicz przytoczył fakt, jak lekarz nie widziawszy chorego na oczy, zapisał mu leki.

Tow. Szyjan przytoczył fakt, jak lekarz pewnemu robotnikowi choremu na zapalenie płuc zapisał syfon, a drugiemu choremu na katar żołądka 4 łyżki rycinusu.

Tow. Hess opowiedział całą odysseję, jak go lekarz leczył od influency i wpędził w zapalenie płuc, z którego ledwie go w szpitalu wyleczono. Przytacza dalej inne fakty, w tej liczbie i taki, że dr. Bett odpędził pewnego chorego z tego powodu, że „u mnie dziś święto“.

Tow. Bojarski, „robotnik od łopaty i dżagana“ opowiada szeroko o swych zatargach z „krank-cholerą“ i lekarzem, który mu, choremu na nogę, kazał na mrozie czekać 4 godziny. Opowiada także, jak p. Gubrynowicz obrawszy się za doktora, sam go ordynował i odesłał do szpitala, gdzie go „dziś przyjęli, a jutro wyrzucili“, a wreszcie opowiada, jak go chorego sekretarz kasy jednego dnia wyrzucił, a drugiego dnia aresztować kazał.

Tow. Kowalewski opowiada, jak kasa pomimo ordynacji dra Betha po 14 dniach choroby odmówiła mu zapomogi na tej podstawie, że był chory „stojący a nie leżący“ (śmiech).

Tow. Diamand zdał sprawę z listu nadesłanego przez towarzyszy stryjskich, a dowodzącego, że i tam wcale nie lepiej się dzieje. Prezesem kasy chorych jest tam br. Brunicki, posiadacz wszystkich możliwych urzędów honorowych. Siedzi on na wsi i do niczego się nie miesza. Zastępcą prezesa jest p. Seredyński, że to jednak urząd honorowy, więc wyjednał sobie to, że równocześnie został skarbnikiem z płacą roczną 400 zł. Nadto kasa chorych wynajmuje u niego pomieszkanie za niesłychaną jak na Stryj i jak na taki lokal cenę 300 zł. Panowie schodzą się tam, urządzają sobie zabawy, a gdy się zjawi chory robotnik, to go wyrzucają. P. Seredyński, choć jest z fachu introligatorem, dobrowolnie podjął się jeszcze jednej funkcji: oto, gdy który robotnik zachoruje, musi nasamprzód przyjść do niego, on go ogląda i decyduje, czy ma ten chory iść do lekarza, czy nie. Jeżeli który chory pokaże się na ulicy, nawet gdyby choroba jego koniecznie wymagała świeżego powietrza, to zapomogi w kasie nie dostanie, gdyż panuje tam, tak samo jak i we Lwowie reguła: chory ma leżeć. Że panom od zarządu w Stryju musi być nieźle na tych posadach, dowodzi fakt, że niedawno na posiedzeniu zarządu uchwalili starać się, *by ich namiestnictwo stabilizowało na tych posadach.* Starostwo jednak udaremniło ich zamiar i zawiesiło tę uchwałę z powodu jej zupełnej nielegalności.

W dalszym ciągu przemówień Tow. Śnieżko użalał się również na traktowanie go w kasie chorych, zaś tow. Jarosiewicz podniósł fakt, że chociaż nie należy do kasy powiatowej lecz do kasy korporacyjnej, to przecież nazwisko, jego figuruje na liście kandydatów do zarządu kasy pow. z dzielnicy II.

Tow. Bojarski zwrócił uwagę towarzyszy na to, że na blankietach, poświadczających trwanie choroby, zwykle stoi napisano: chorował 3 tygodnie. Jeżeli więc robotnik chorował tylko tydzień, to mu za ten tydzień zapłacą, „a sobie“ w kasie likwidują za 3 tygodnie (? Red.).

Następnie zabrał głos tow. Hudec, oświadczając, że po tylu faktach poszczególnych, nie będzie podnosił nowych, pragnie tylko zwrócić uwagę na postępowanie zarządu już po poczynieniu zarzutów, które uzupełnia ogólną charakterystykę. Oto zarząd ogłaszając sprawozdanie z posiedzenia swego miesięcznego w dziennikach lwowskich, po wykazach rachunkowych zamieścił notatkę, że przew. Gubrynowicz skonstatował, że zarzuty czynione na zgromadzeniu 2. sierpnia dr. Bettowi są nieuzasadnione, ponieważ dr. Bett zajęty był rano ordynacją domową i o wypadku omawianym na zgromadzeniu dowiedział się dopiero popołudniu. Sprostowanie takie, ze względu, że choćby rzeczyście w pewnym wypadku rzecz się tak miała, to pozostaje jeszcze całe mnóstwo zarzutów nieodpartych, a więc uzasadnionych, uważa mowca za wykręcanie się i chęć mydlenia oczy tym, którzy na zgromadzeniu nie byli i wiedzieć nie mogą, że nie chodzi tu o jeden fakt odosobniony, ale o usunięcie nieludzkiego systemu. Wobec tego stawia wniosek: *Zgromadzenie wyraża protest przeciwko gołosłownym i wykrętnym sprostowaniom umieszczanym przez zarząd powiatowej kasy chorych miejskiej w dziennikach lwowskich, skierowanym przeciwko skargom robotników na zgromadzeniu 2. bm. podnoszonym.* (Wniosek ten przyjęto z aplauzem).

Dalej użalali się na postępowanie lekarzy tow. Zimmermann i Feit, poczem tow. Daszyński ostrzegał robotników przed zbytniem krytykowaniem postępowania lekarzy. Gdy p. Gubrynowicz obiera się za lekarza, gdy chorego wyrzucają, aresztują, lub gdy mu zapisują leki, nie widziawszy go na oczy, to są fakty, które z wszelką stanowczością podnosić i potępiać należy. Lecz gdy chodzi o rozpoznanie i traktowanie choroby, to zawsze lekarz jest tu najkompetentniejszy. On te rzeczy studjował, on się też na nich zna. Może choremu być nieprzyjemną kuracja, ale go nie upoważnia jeszcze do czynienia lekarzowi zarzutu niesumienności. Brońmy słusznej sprawy, lecz nie psujmy jej sami brakiem umiarkowania, nie wpadajmy sami w niesprawiedliwość, by przeciwnicy nasi nie mówili, że robotnicy tylko jątrzą, niszczą, a nie budują.

Po tej przemowie, przyjętej z razu szemraniem, a potem hucznymi oklaskami zamknięto dyskusję nad tym tematem i przystąpiono do głosowania nad postawionymi wnioskami, które też jednogłośnie przyjęto. Przy wniosku Bezena o wybraniu komitetu wyborczego przypomniał tow. Daszyński, że prezydjum obecnego zgromadzenia zostało już uproszone do zajęcia się wyborami, i że w tym celu ma ono przybrać sobie 20 towarzyszy z różnych fachów. Listę tych 20 ułożono i przyjęto, a nadto polecono tak złożonemu komitetowi, by się jeszcze dopełnił mężami zaufania z różnych fachów, tak, żeby z każdego rzemiosła przynajmniej jeden towarzysz był w komitecie.

Tow. Nacher przypomniał swe wnioski, potawione na przeszłem zgromadzeniu, a mianowicie: 1) ażeby kasa chorych dawała lekarzy i lekarstwa także żonom dzieciom robotników do 18-go roku życia, 2) by kasa chorych poleciła lekarzom, iżby do obłożnie chorych robotników sami przychodzili codzień, nie czekając wezwania, i 3) by robotnikom chorym na słabości weneryczne dawano zapomogi w razie, jeżeli nie chcą iść do szpitala. Wnioski te przyjęto.

Tow. Daniluk w gorącej przemowie przypomniał zgromadzonym, że w sobotę odbędzie się głosowanie i że obowiązkiem ich jest przypilnować tego dnia. Zgromadzenie dzisiejsze ma wyrazić żądanie: 1) by w sali wyborczej podczas głosowania było obecnych po dwóch delegatów robotniczych dla każdej dzielnicy, 2) by paragraf 20 „pragmatyki służbowej dla urzędników, lekarzy i innych funkcjonarjuszy kasy chorych miasta Lwowa“ został zniesiony*) i 3) by banki także ubez-

---

*) Paragraf ten, niezrównany w swoim rodzaju jak na instytucję autonomiczną ma tytuł charakterystyczny „O milkliwości“ i wart jest, byśmy go tu w całości powtórzyli. Brzmi on jak następuje:

„Urzędnicy i lekarze już w moc złożonej przysięgi, inni zaś funkcjonarjusze na mocy niniejszej pragmatyki i ewentualnego przyrzeczenia służbowego, są obowiązani do *zachowania tajemnicy urzędowej*, od dotrzymania której tylko zarząd zwolnić może. Wskutek tego *wzbronionem jest każdemu w kasowej służbie zostającemu, udzielać wiadomości lub objaśnień o urządzeniach i zarządzeniach w biurze* lub w wewnętrznej

pieczały swych funkcjonarjuszów w kasie chorych. Wszystkie te punkty przyjęto.

Następnie tow. Żelaszkiewicz wygłosił obszerny i bardzo sumiennie opracowany referat o kasach korporacyjnych. Wystąpił on przeciw twierdzeniom wygłoszonym na ostatniem zgromadzeniu delegatów związku kas chorych, jakoby kasy korporacyjne wcale nie odpowiadały swemu zadaniu, były źle administrowane, istniały tylko na papierze i jakoby władze przemysłowe popierały te kasy ze szkodą kas powiatowych. Na podstawie cyfr zawartych w sprawozdaniach kas korporacyjnych mowca wykazuje, że kasy te, chociaż obracają bardzo skromnymi funduszami, przecież spełniają swe zadanie w zupełności, a administrowane są nierównie taniej niż kasy pow. Że administracja i funkcjonowanie ich nie mogą być złemi, tego dowodzi fakt, że na kasy te nikt z robotników dotychczas się nie żalił. Stanowczo wystąpił mowca przeciw żądaniu niektórych delegatów kas pow., by namiestnictwo nie zezwalało na tworzenie kas korporacyjnych. Rzecz pewna, namiestnictwo ma prawo nie zezwolić na tworzenie takich kas, gdzie ich nie potrzeba, ale ma także prawo rozwiązać kasę powiatową, gdy ta nie spełnia swego zadania i zamiast pomagać robotnikom krzywdzi ich.

Ze władze przemysłowe wcale nie z pobłażaniem odnoszą się do kas korporacyjnych, na to z tysiąca przytoczył mowca tylko jeden dowód. Przed rokiem w kasie koporacyjnej rob. budowlanych we Lwowie instalowany był dr. Krobicki. Po upływie roku zapłacono mu wszystko co mu się należało. Kontraktem był on zobowiązany do sporządzenia wykazu statystycznego chorych, i faktycznie przyrzekł był wykaz taki sporządzić, później jednak od mówił i zażądał za to 10 zł. Kasa nie chciała dać i udała się do władzy przemysłowej. Tam powiedziano im prywatnie: dajcie mu panowie tych 10 zł. Kasa jednak na to nie przystała, lecz udała się do fizyka miejskiego dra Pawlikowskiego, który oświadczył, że lekarz powinien zrobić wykaz bezpłatnie i pouczył zarząd, dokąd i jak ma się udawać o egzekwowanie tego obowiązku. Napisali, ale odpowiedzi dotąd nie ma. Tymczasem władza przemysłowa wkrótce po wniesieniu owego podania przysłała kasie urgens, żądając przedłożenia wykazu statystycznego lub grożąc w przeciwnym razie rozwiązaniem kasy. Nadaremnie zarząd remonstrował, że jeżeli lekarz wykazu zrobić niechce, to przecież sami murarze statystyki chorych robić nie mogą, — władza przemysłowa obstawała przy swem żądaniu. Musiał więc nowy lekarz układać wykaz *według recept zeszłorocznych*.

Wskazawszy następnie na wielką doniosłość korporacyjnych organizacyj robotniczych, na wielki ich rozwój w krajach zachodniej Europy (Trades-Unions, Syndykaty, Gewerkvereine) mowca postawił wniosek:

Ogólne zgromadzenie uznaje za konieczne tworzenie kas korporacyjnych i następnie utworzenie ich związku, Prezydjum obecnego zgromadzenia ma polecić odpowiednim ludziom wypracowanie statutu dla związku i statutu wzorowego dla kas korporacyjnych, a dla przetrutynowania tych wypracowań ma się zejść komitet złożony z delegatów po 2 z każdego fachu.

Wniosek ten poparł gorąco tow. Lauruk, podnosząc jako kasjer ślusarskiej kasy

służbie wydanych, dozwalać wglądania w księgi i akta biurowe osobom obcym i do organów kasowych nie należącym lub do tego przez ustawę, statut, zarząd lub kierownictwo, nie upoważnionym. Wreszcie *wzbronionem jest urzędnikom, lekarzom* i funkcjonarjuszom kasowym, jak długo w służbie kasowej zostają, lub z poborów kasowych korzystają, *poddawać sprawy kasowe jakiejkolwiek krytyce w prywatnych stosunkach lub w pismach publicznych, albo podnosić swe zażalenia publicznie* za pośrednictwem prasy.

Dodamy, że pragmatyka ta nie została kasie narzuconą z Wiednia przez starych biurokratów, lecz uchwaloną na posiedzeniu zarządu kasy d. 19. listopada 1890 r.

korporacyjnej niektóre niedogodności. I tak, władze przemysłowe żądają od kasy wykazów statystycznych sporządzonych po niemiecku a skąd my robotnicy mamy umieć niemiecki język. Przy dostrzeżeniu najmniejszego braku w prowadzeniu ksiąg, wygadują na kasę korporacyjną niestworzone rzeczy, chociaż tu księgi prowadzi robotnik w chwilach wolnych, z wielkim mozołem, a w kasach powiatowych, gdzie ludzie siedzą nad księgami cały dzień, jest nieraz gorzej. Zarzucają kasom korporacyjnym brak kontroli, i słusznie, ale któż ma kontrolować? Na to trzeba specjalistów, i brak ten będzie usunięty, gdy się utworzy związek kas, a urząd związkowy będzie miał obowiązek kontrolowania. Wielką zawadą w rozwoju kas jest brak egzekutywy, a także to, że pryncypałowie nie dopełniają swego obowiązku — w miarę przybywania robotnika do ich pracowni zgłaszać go do kasy, a z chwilą odejścia wymeldowywać. Stąd pochodzą tysiączne zawikłania i niedogodności.

Tow. Nacher. A wiecie panowie, co my tu robimy? Bunt! Tak przynajmniej stoi w sobotnim nrze *Trybuny*, która nam zarzuca, że tak poważną instytucję jak kasa chorych „wciągamy w wir agitacji“. (Okrzyki). Dalej przemawia za utworzeniem związku kas korporacyjnych i podnosi fakt, że we Lwowie są 4 stowarzyszenia przemysłowe (pryncypałów) bez statutów ustawą przepisanych, wskutek czego i kas korporacyjnych w nich zorganizować nie można. Podnosi dalej fakt, że centy od pryncypałów do kasy zazwyczaj nie wpływają, albo wpływają daleko oporniej, niż centy robotników, wnosi przeto petycjonować do rządu, by uwolnił pryncypałów do bezpośredniego płacenia owych centów do kasy chorych. Natomiast miałby rząd nałożyć na nich specjalny dodatek do podatku na kasę chorych, któryby następnie rząd dawał do kasy chorych. Tę petycję należałoby rozesłać do wszystkich korporacyj w całej Austrji, by to wyszło jako solidarne żądanie wszystkich. Wreszcie wnosi, by zarząd kasy chorych udał się do magistratu, by tenże wyznaczył maximum cen na chleb i mięso. Wnioski te przyjęto i zgromadzenie zakończono.

Korespondencje „Pracy.“

Kraków 22. lipca.

No, nareszcie i Kraków się obudził! Długi sen letargiczny dał się tutejszym robotnikom dobrze we znaki, gdyż na zwołane poufne zgromadzenie w dniu 21. lipca stawiło się ich aż 120. Skromna to liczba na razie, ale w każdym razie jest dowodem, że i w Krakowie istnieje kwestja socjalna.

Pierwsze zgromadzenie, pierwszy ruch robotniczy odbył się z całą powagą i w wzorowym porządku. Na zaproszenie towarzysza Szturkowa zebrało się w sali „Ogniska“ 120 robotników, którzy z całą uwagą i zajęciem wysłuchali odnośnych referatów.

O godz. $8^1/_2$ zagaił tow. Szturków zgromadzenie, przedstawiając treściwie a dokładnie cel zebrania, poczem zgromadzenie wybrało jednomyślnie przewodniczącym tow. Szturkowa, który powołał na sekretarza tow. Englischa.

Pierwszy głos zabrał tow. Górski omawiając stronnictwa polityczne istniejące w kraju, ich cele i środki, oraz stanowisko, jakie one w obec robotników zajmują; dalej objaśnił, iż po obecnych stronnictwach robotnik niczego spodziewać się nie może, a następnie dowiódł, iż robotnicy, jeżeli chcą co uzyskać, powinni także wytworzyć własną partję, opart na ą wtasnych siłach i w ten sposób dochodzić praw swoich. Dalej objaśniał, iż aby partja ta mogła się skutecznie rozwijać, powinui robotnicy pomyśleć o własnym organie, tak jak to czynią inne partje; czasopismo bowiem takie, wydawane staraniem i kosztem samychże robotników, wielce się przyczyni do poświadomienia tychże, do poznania ich stanowiska w społeczeństwie, do podniesienia publicznie skarg i żądań ich, a temsamem przyczynić się także do rozwoju umysłowego robotników w kierunku prawdziwie robotniczym, niezależnym od protektorów wrogich nam stronnictw. Następnie wezwał zgromadzonych do solidarnego postępowania i zastrzegł, że stworzenie partji robotniczej jest rzeczą zupełnie legalną, dozwoloną ustawami panstwa — a nie konspiracją. Kończąc odczytał program umieszczony w nrze 1. „Robotnika“, objaśnił takowy i postawił rezolucję:

„Zgromadzenie dzisiejsze uznaje potrzebę założenia partji robotniczej w Krakowie; uznaje zarazem potrzebę wydawania czasopisma, jako organu partji i w tym celu wybierze tymczasowy komitet redakcyjny, składający się z trzech członków“, co też zgromadzenie bez dyskusji jednomyślnie uchwaliło.

Przewodniczący udzielił następnie głosu tow. Kurowskiemu, który referował o mającym się zawiązać stowarzyszeniu robotniczem „Siła“, a którego statuta otrzymały właśnie potwierdzenie władzy.

Referent podniósłszy potrzebę założenia stowarzyszenia robotniczego, opartego na własnych siłach, scharaktreryzował następnie istniejące tutaj dwa stowarzyszenia robotnicze, wykazał ich cele, odrębne od celów „Siły“. Przedstawił smutne położenie robotnika w razie braku zatrudnienia lub w razie udawania się w podróż, poczem powiedział, iż właśnie celem „Siły“ będzie położyć kres tej nędzy i w powyższych wypadkach ratować towarzysza w miarę sił i środków, by tenże nie był zmuszony żebrać. Dalej objaśniał drugi cel: kształcenie, rozbudzanie życia towarzyskiego itd., a w końcu opowiedział bajkę o wiązce prętów, którą ojciec dał do złamania synom — pragnąc im wskazać korzyść z jednoczenia się. Referent wykazał, ze zupełnie to samo dzieje się z robotnikami. „Łamią nas pojedyńczo, ale gdy pójdziemy solidarnie razem, to nas nikt złamać nie potrafi“.

Przemówienie so poskutkowało, gdyż wszyscy obecni zapisali się do stowarz. „Siła“.

Przewodniczący przemówiwszy jeszcze do zgromadzonych, polecił ich rozwadze sprawy obrabiane na zgromadzeniu, poczem zamknął zgromadzenie o g. 10.

Pierwszy krok dobrze postawiono i myślę, że krakowscy towarzysze na tem nie poprzestaną i postawią drugi, trzeci itd., aż nareszcie w końcu zrównają się z lwowskimi i w ogóle z austrjackimi towarzyszami. Bo też wstyd doprawdy, że tak długo tutaj czekano, pomimo tak okropnych stosunków, o których wam się nie śniło. Wrzaski tutejszych wielce nam przyjaznych organów, które wkrótce niezawodnie z całej siły krzyczeć będą: „policej! socjalisty! trzymaj! łapaj! bij! zabij!“ nie powinny straszyć naszych towarzyszy: krzyki puszczyków nie powstrzymają naszego pochodu.

Pierwsze walne zgromadzenie towarzystwa robotników „Siła“ w Krakowie odbyło się 2. bm. Przewodniczącym towarzystwa wybrano Szczepana Kurowskiego (drukarz), jego zastępcą Wład. Szturkowa (cukiernik). Wydziałowymi zostali wybrani: Misiołek Leon drukarz, Borowiecki Stan. malarz, Rypalski Franc. krawiec, Królikowski Wład. murarz, Nórek Wład. kamieniarz, Sandowski Bol. introligator, Tokarz Tomasz tokarz, Gross Hen. cukiernik, Masłowski Ludw. ślusarz, Białostocki Jan stolarz. Zastępcy: Przybyłowicz Franc. szewc, Magdziński Kaz. ślusarz. Komisja rewizyjna: Bandura Józef drukarz, Wołkowski Karol cukiernik, Gardy Józef stolarz. Do towarzystwa zapisało się 350 członków.

Czerniowce, 6. sierpnia.

Dnia 25. lipca wybuchł w jednej z tutejszych drukarń strajk, mianowicie w drukarni Czoppa, który znany jest z swoich talentów eksploatorskich i ma w całym kraju sławę pierwszorzędnego wyzyskiwacza. Czopp niedawno sprowadził kilku zecerów z Wiednia, którym przedstawił, że w Czerniowcach utrzymanie o połowę tańsze jest niż w Wiedniu, i tym sposobem zwabił do przyjęcia pracy za niższą zapłatę. Kiedy ludzie ci przyjechali i przekonali się, że w Czerniowcach życie prawie równie drogie jest jak w Wiedniu, a w dodatku Czopp nie dotrzymywał zobowiązań, połączyli się oni z robotnikami tutejszymi, którzy dawniej już polepszenia płacy i lepszego obchodzenia z nimi się domagali — i zawiesili pracę.

Czopp nie mogąc żadnym sposobem zwabić do siebie zkądkolwiek robotników, pędził

drukarnię swoją po całych nocach uczniami, co widząc rejencja tutejsza, poleciła magistratowi, aby odebrał Czoppowi na przeciąg jednego roku prawo utrzymywania uczni. Wobec takiej ewentualności, Czopp uciekł się do pomysłu godnego jego szwindlerskiej głowy, a mianowicie wypisał 9 chłopaków, którzy zaledwie po dwa lata u niego pracowali, a głową częstokroć nie dorośli do wysokości regału, i tymi niezwykłymi »zecerami«, którym płaci tak jak przed owym wypisem, prowadzi swój przybytek „sztuki drukarskiej“.

Dotychczas nie ma najmniejszych widoków pomyślnego załatwienia sporu i nie pozostanie nic innego, jak strajkującycb, których jest kilkunastu, jednego po drugim wysłać w podróż.

Towarzyszy drukarskich ostrzega się przed przyjmowaniem zajęcia u Czoppa i uprasza się o koleżeńską pomoc materjalną, która jest bardzo potrzebną.

Los robotnika kolejowego.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na tę nieprawidłowość, że w warstatach kolei Karola Ludwika, cennik róbót nie jest opublikowany robotnikom, ale zależnym jest od humoru i widzimisię urzędnika „akordującego“. Zdarza się bardzo często, że robotnik za pewną robotę dostaje mniej aniżeli drugi wykonujący taką samą, a mający względy u pana „asystenta“. Tak postąpił inżynier p. Schreiter, a gdy robotnik zapytał go o przyczynę tak nierownego traktowania, tenże obrócił się do niego tyłem, nie dawszy żadnej odpowiedzi. Robotnik zwrócił się do werkfürera Holznera, oświadczając, że za taką cenę roboty tej wykonać nie może, ten jednak dowodzi, że robotnik ma „gębę“ i odpowiada, że jak się robotnikowi nie podoba, to zrobi to chłopak. „Chłopak może — odpowiada pokrzywdzony — bo on z akordem może zarobić 30 zł., ja potrzebuję więcej zarobić!“ „No to nie będziesz pan nic robić, masz pan 14-dniowy urlop“ — odpowiada półbożek warsztatowy. „Nie potrzebuję urlopu, ja wolę podziękować za robotę“ — odpowiada robotnik. „So gehen Sie!“ woła pan werkfürer, dorzucając do tego całe mnóstwo epitetów jak „Lausbub“ itp.

Postępowanie takie jest tak oburzające, że zaprotestować przeciwko niemu powinni wszyscy robotnicy, mający choć trochę poczucia godności osobistej, aby się uchronić od tego, by to samo ich nie spotkało. Przy tej sposobności przypominamy, że robotnicy warstatowi koniecznie domagać się winni ułożenia cennika robót i ogłoszenia takowego, aby każdy wiedział naprzód co zarobi. Dopóki tego nie uzyskają, dopóty powtarzać się będą tego rodzaju nadużycia.

Trupy w kopalniach.

Dopiero w ostatnim numerze donosiliśmy wam o dążnościach panów właścicieli kopalń, co to się starają, aby nie potrzebowali robotników wykazywać, a to dlatego, bo mieliby częste korowody z nieszczęśliwymi wypadkami.

Tak zaś bez wykazów, gdy ktoś zginie — to mówią, ot bezimienny, nieznajomy nie warto się nim zajmować, ani dla niego sprawy robić — zwłaszcza, że to tylko — robotnik!

Straszne rzeczy kryją się w cieniach kopalń, a ktoby wszystkiej prawdy chciał dochodzić, nie wiem czyby mu sił starczyło, czyby go zmysły nie opuściły.

Otóż przed dwoma miesiącami doniosło ruskie pismo »Diło«, że w kopalni Srula Libermana w Borysławiu zginęło 6 robotników.

I milczało wszystko — aż nagle przed tygodniem pisze „Dziennik Polski“, że te trupy jeszcze tam leżą.

Świetna władzo przemysłowa, co dbasz o dobro robotników, — świetna prokuratorjo, co ich tak bronisz — prosimy o wglądnięcie w tę sprawę. A gdy się ona wyjaśni — dorzucimy nasze uwagi.

Ubezpieczenie robotników od wypadków.

Jak często robotnicy ulegają nieszczęśliwym wypadkom poucza nas sporządzony przez Zakład ubezpieczenia od wypadków dla Galicji i Bukowiny, wykaz wypadków którymi zajmował się w czasie od 20. maja do końca lipca br. Wykaz ten wskazuje równocześnie na niedostateczność ubezpieczenia, na straszliwe stosunki robotnicze pod względem płac, wobec czego wysokość udzielanych rent zazwyczaj tak jest małą, że ubezpieczonemu w razie kalectwa nie pozostaje nic innego jak kij żebraczy.

Zarząd rozpatrywał i załatwił w wymienionym czasie 28 wypadków, z których 22 przypadło na skaleczenia lub odcięcia rąk, 4 na złamanie lub zgruchotanie nóg, 1 na utratę oka, 1 na zwichnięcie sustawu barkowego.

Co do rodzaju zatrudnienia uszkodzonych, przypada 7 wypadków na robotników zajętych przy konnych sieczkarniach, 6 przy konnych młocarniach. Dalej w tartakach było 3 wypadki, na kolejach 2, w fabrykach maszyn 2, w destylarniach nafty 1, w kamieniołomach 1, w fabrykach masy papierowej 1, fabrykach wody amoniakowej 1, fabrykach cementu 1, fabrykach spodjum 1, w cegielniach parowych 1, i przy zakładaniu studzien i wodociągów 1.

Co do wysokości rent, najwyższa wynosi 25 złr. miesięcznie, druga 15 złr. reszta nie przenosi 8 złr. miesięcznie, najniższa zaś jest 65 ct. (!)

Najwyższy zarobek roczny uszkodzonych wynosił 750 złr. (maszynista kolejowy), najniższy 39 złr. rocznie (robotnica przy sieczkarni konnej).

Aby dać dokładne pojęcie o całej mizerocie szumnie wprowadzonego ubezpieczenia, podajemy kilka ustępów z wykazu wspomnianego powyżej, które bez komentarzy same mówią za siebie:

Barbara Ciepła, robotnica przy sieczkarni konnej u Antoniego Gniewosza w Besku w powiecie sanockim, utraciła obie ręce po kostki. Zarabiała ona 60 złr. rocznie, otrzymała renty 60% tj. 36 złr. rocznie, czyli 3 złr. miesięcznie.

Stefan Nagórski, robotnik przy młócarni konnej u Antoniego Stankiewicza w Orchówce pow. Mościska, oderwanie połowy palców 2 i 3 całkowita utrata dużego palca ręki prawej wraz z częściowem odcięciem kości śródręcza, zarabiał rocznie 42 złr., otrzymał renty 50% tj. 21 złr. rocznie, czyli 1 złr. 75 ct. miesięcznie.

Hanka Sałabaj vel Paciułajko, robotnica przy sieczkarni konnej E. Olszewskiego w Zukowie pow. Złoczów, urwanie wszystkich palców i połowy śródręcza prawego; zarobek roczny 45 złr. renta 50% 22 złr. 56 ct. miesięcznie 1 złr. 88 ct.

Rudolf Jan Ertelt, uczeń w fabryce maszyn Edmunda Szmeja w Białej, zgniecenie średniego palca prawej ręki z następowem zrośnięciem stawu i sztywnością tego palca, który jeszcze przed 1. listopada 1889 r. wskutek uszkodzenia ma 3 palce u lewej ręki sztywne, tak. że obecnie na obie ręce jest kaleką, otrzymał 15% renty i pobierać będzie 3 złr. 75 ct. miesięcznie.

W wszystkich wymienionych wypadkach nieszczęśliwi, jak to łatwo osądzić, zupełnie już niezdolni są do pracy, tak samo jak w wielu innych, których dla braku miejsca wywymieniać nie możemy. renty zaś przyznane stanowczo do utrzymania się przy życiu nie wystarczą. Jeżeli ubezpieczenie ma mieć dla robotników rzeczywiście jakieś znaczenie, i chronić ich od żebranego chleba w razie okaleczenia — to konieczną jest rzeczą, aby ustanowione było minimum ubezpieczenia, któreby ludziom do pracy niezdolnym zapewniało rentę w wysokości co najmniej 150 zł. rocznie, inaczej wygląda to na ironję.

Zasłanianie się tem, że trudno ubezpieczać robotnikom renty wyższe od ich rzeczywistego zarobku, gdyż to prowadziłoby do rozmyślnych skaleczeń, aby takowe uzyskać — nie mają uzasadnienia. Niepodobna bowiem przypuścić, aby robotnik ubezpieczony od zarobku rocznego 39, 42, 45, 54 a nawet 60 złr. mógł z takowego wyżyć; musi on albo w inny jeszcze sposób zarabiać na życie, albo też dostaje oprócz zapłaty mieszkanie i pożywienie, które w razie nieudolności do pracy wskutek okaleczenia również ustaje, — a nieszczęśliwy znajduje się bez dachu i chleba z rentą wynoszącą jak to wykazaliśmy kilka lub kilkanaście szóstek miesięcznie.

Fakta te są nowym dowodem, że reformy socjalne wprowadzane są przez rząd bez uwzględnienia potrzeb socjalnych i rzucane są robotnikom na to, aby pokazać, że coś się dla nich robi.

Różności.

Delegat nasz na międzynarodowy kongres socjalistów do Brukseli wyjechał we czwartek 13. bm.

Delegat krawców lwowskich na zjazd krawiecki we Wiedniu, tow. Segeta, wyjechał również we czwartek.

Wojownicza majstrowa. P. Antoni Hilke, majster szewski, u którego chłopcy więcej dostają ciegów aniżeli jedzenia i nauki, pochlubić się może niepospolicie łagodnego charakteru połowicą. Za dowód tego, niech posłuży fakt następujący: D. 3. bm. podczas kolacji na której podano chłopcom niemaszczone kartofle, jeden z nich zaczął parlamentować z kucharką o odrobinę omasty, co spostrzegłszy pani majstrowa, tak silny wymierzyła „grymaśnikowi“ policzek, że wybiła mu dwa zęby. Na imię tej pełnej słodyczy niewieście Bronisława.

— **Otrzymaliśmy** następujące pismo:

„Swietna Redakcja W Numerze WPanów 12—13 zostało nazwisko moje bardzo ublizająco i nieucziwie naruszonym, proszę Swietną Redakcye o wyjaśnienie i podania mi powyższego nazwiska, która osoba raczyła się bie tak brutalnie postąpić, lub zmuszonym będę o Gazecie Lwowskiej u pismie u WPanów dać bliższe szczegóły roźnych wywodów. Upraszam raz jeszcze o doniesie mi powyższego nazwiska i kreślę sie z wysokiem poważaniem *Józef Hunca* obuwiarz Stanisławów.“ (Orygianł oglądnąć można w naszej redakcji.)

Drugi zjazd robotników stolarskich w Austrji, zwołany został przez redakcje „Truhlarskich Listów“ w Pradze Kral. Vinohrady, Taborska ul. cis. 485, „Tischler-Zeitung“, Wiedeń V., Hundsthurmerstrasse 37—39 i „Asztalosok szaklopja“, Budapeszt VIII., Marie Theresienstr. nr. 16. na dzień 6., 7. i 8. września. Miejsce odbycia zjazdu dotąd nie oznaczone. Listy nadsyłać można do którejkolwiek z powyżej wymienionych redakcyj.

Starosta gminy Hrabina na Szląsku skazany został na tydzien aresztu za to, że zagłodził w celi więziennej żebraka.

Stuletnią rocznicę wolności druku obchodzić będzie naród belgijski.

— **Na cele robotnicze** do rozporządzenia redakcji „Pracy“ nadesłali: Tow. El. 2 zł. 90 ct.

Przedpłata na „Pracę“ wynosi:

kwartalnie w miejscu . . .	30 ct.
z odsełką do domu .	35 „
Na prowincji . .	40 „
Za granicą . .	50 „

Numer pojedynczy 6 ct., z przesyłką 8 ct.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: *Redakcja „Pracy“ Józef Daniluk ul. Batorego l. 28.*

Pojedyncze numera można nabywać w biurze dzienników Plohna ulica Karola Ludwika l. 5.

Zarząd stow. stolarzy, organmistrzów itd. ogłasza, że w myśl §. 2. statutów zgrom. tow. urządziło w biurze swem w lokalu stow. „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej l. 7. biuro stręczeń tak dla robotników pozbawionych pracy, jak i dla przedsiębiorców poszukujących robotników. Zgłaszać się można codziennie od godziny $^1/_2$8 do $^1/_2$10 wieczorem, w niedzielę zaś od godziny 9 do 12 w południe.

Z drukarni Polskiej ul. Sobieskiego l. 28.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor Józef Daniluk.